

# Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Maruszka siedzi pod sciana wyciagajac na podlodze swe grube nogi. Reszta stoi w milczeniu. Cisze przerywa "Jerzy."

- Przed chwila Niemcy przystali rozjemcow. Proponuja, zebysmy sie poddali. Gwarantuja respektowanie Konwencji Genewskiej. Ranni zostana odtransportowani do szpitala. Reszta zostanie skierowana do obozu jencow wojennych. Daja nam godzina czasu do namyslu. W razie odmowy, przypuszczaja natychmiast ostateczny szturm na nasze pozycje, uzywajac wszystkich rodzajow broni zmasowanych dookola przyczolka.

Przetykam gwaltownie sline. W piwnicy absolutna cisza. Dym palacego sie nad nami domu wpelza kasliwymi smuzkami z kazdym powiewem leniwego wiatru. Wszystko stalo sie leniwe, powolne, a najbardziej nasze mysli. Tak trudno docieraja do swiadomosci slowa, a wlasciwie ich znaczenie. Zawisly one w przestrzeni, tuz pod zaczernialym sufitem. Dlaczego nikt nie mowi? Mam chec krzyknac. Strasznie goraco. Pic, chociaz lyk.

Nasi ranni maja moze ostatnia szanse, zeby przezyc - glos "Witolda" jest przyciszony, ale slowa wypowiedane sa wolno, prawie skandowane, brzmi niezwykle wyraznie. Nie mozna ich nie slyszec. Latysonok siedzi nieruchomo. Jego lekko mongolska twarz jest jak martwa. Serce mi bije coraz mocniej. Wiem, ze chodzi tu o zycie i ze najprosciej uwierzyc, przeciez sytuacja beznadziejna, jeszcze te wyczerpane baterie... wybija nas. A jak sie, poddamy i nas wybija ... ? I w ogole poddac sie? My geesy... (1) Nagle przestaje sie bac, chce mi sie tylko strasznie pic.

"Jerzy" wstaje powoli i spogladajac po nas zaczyna mowic bardzo spokojnie mocnym glosem.

- Jasnym jest, ze musimy wykorzystac okazje i postarac sie ewakuowac rannych. Nasza sytuacja jest trudna. Ale poki mamy jeszcze bron troche amunicji, musimy spelnic nasz obowiazek do konca. Dostalismsy rozkaz, by broniec przyczolka, potrzebnego do ladowania wojsk, ktore maja pomoc naszemu powstaniu. Jezeli plany sie zmienily, to przeciez wiedza, ze tu jestesmy, ze jest tu czesc ich armii. Musimy utrzymac przyczolke. Poprosimy Niemcow o dwie godziny rozejmu, aby przygotowac rannych do transportu. Kto chce, moze isc z rannymi, bez broni.

Nastala cisza, ktora znnow przerwal "Jerzy" zwracajac sie do Latysonka: - Czy pan, panie majorze, zgadza sie z moim planem? - Major wymienil pare slow z kapitanem zwiadu, wstal i uscinal reke "Jerzemu." - Czy zgadzacie sie ze mna? - zwrocil sie nastepnie do nas. Po kolei wstawalismy podnoszac reke na znak zgody. Przez chwile mialem wrazenie, ze jest to jednoczesnie nasze ostatnie pozegnanie.

- Wszyscy na stanowiska, "Slon" przyszykuj biala choragiew, pojdiesz ze mna, "Witold" zarzadz zbiorke wszystkich dziewczat.

"Witold" podszedl do mnie. Blysnal mu w oczach ten jego kpiarski usmiech. Klepnal mnie po ramieniu, przymruzyll filutrnje jedno oko i powiedzial: - Wszystko bedzie klawo, aby do wieczora. W nocy przeplyne na Saska Kepe, i jutro bedzie desant. Na razie zostajesz komendantem placu. Czuwaj, nie spuszczaaj oka z bramy i strony od Wilanowskiej. Sprawdz, czy cekaemisci maja naladowane zapasowe tasmy do maxima.

Wspialem sie jedno pietro i stanalem w oknie, by miec dobry widok na brame. Widze stad nawet kawalek rzeki. Po chwili czuje, ze cos jest nie tak, ze przedtem... no tak brak eksplozji, wybuchow, sypiacego sie gruzu, terkotu kaemow. Cisza wprost niemozliwa. Zaczyna ogarniac

# Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

mnie znuzenie. Dwie doby prawie nie zmrzyłem oczu. Z moich wyliczeń wynika, że jest 23 września.

"Jerzy" ze "Sloniem" wrocili. Niemcy przyjele warunki powtarzając pogrozki. Formuje się pochod rannych pomieszanych z resztkami ludności cywilnej. Powstaje problem. Żadna z naszych łączniczek i sanitariuszek nie chce iść na ochotnika do niewoli. "Jerzy" musi wyznaczyć rozkazem ekipę sanitarną. Wreszcie rusza długi rząd ludzi cieni, prowadzony przez białą płachtę zawieszoną na kijach. Co czują ci ludzie? Są zrezygnowani. Widzą przed sobą ostatnią szansę. Oby tylko nie podzielili naszego losu. Czy to nie są dwa wyjścia do tego samego piekła?

Jeszcze prawie godzina zawieszenia broni. Panująca cisza zdemobilizowała nas zupełnie. Wszyscy chodzą po wypalonych piętach. Z drugiej strony Wilanowskiej widac Niemców przyglądających się, naszym pozycjom. W pewnym momencie widzę radiotelegrafistę machającego z dołu ręką. Radiostacja ruszyła! - krzyczy szczerząc się. Może jednak przeżyjemy... Stoje oparty o framugę okna, bezwiednie błędnie wzrokiem po zrujnowanym podwórzu, w bramie nasz kochany Maxim, głowa opada mi ze zmęczenia. Och, żeby tak na sekunde zamknąć oczy... Sni mi się... Nie, nie sni! Na środku podwórza stoi żandarm ze schmeisserem z reku. Drugi wybiega z garażu. Posyłam serię. Widzę, jak jego zielona kurtka znaczy się czerwonymi plamami... Wyskakuje "Witold." - Alarm. Alarm! Na stanowiska! "Slon," "Juras" do... - reszta słów ginie w gwałtownych salwach niemieckich dreizerów (2). Na podwórzu wpadają hand-granaty. Nasz kontratak jest bardzo skuteczny. Niemcy zostawiają wielu zabitych i, co najważniejsze, broń, amunicję i, w chlebakach, knechtbrody, które z rozkoszą pozeramy w zawrotnym tempie.

Tak znów się zaczęło. Nieustająca lawina pocisków wszelkiego kalibru, krzyk rannych, walący się gruz. Gdzieś esesmani wrzucili całe paczki trotylu. Wybuchy wstrząsają resztkami ścian. Czekamy bezpośredniego natarcia. Dzięki zabitym żandarmom mam trochę amunicji do mojego MP40, zdobytego jeszcze na Woli. Tak prędko się nie dam. "Witold" skacze przez podwórze. - Łączność z drugim brzegiem nawiązana! W południe, pod osłoną dymną przybędą barki desantowe, aby nas ewakuować! Za wszelką cenę musimy utrzymać przyczółek! - Nagle zaswisnęły pociski nad naszymi głowami. To Rusczy. Hurra!

Hej chłopcy bagnety na broń... - Już myślimy jesteśmy znów na defiladzie w Alei Niepodległości w galowych mundurach... - Długa droga przed nami, ciężki trud...

Niemcy ciągle atakują. Od strony Wilanowskiej wysadzili połę ściany. Mnóstwo zabitych i rannych berlingowców, którzy tam się schronili. Czas idzie tak wolno. Dochodzi dwunasta. Wypatrujemy na drugi brzeg, brzeg ocalenia. Nagle przez klekot cekaemów przedziera się okrzyk: Zasłona dymna! Rzeczywiście. Pioropusz gęstego dymu zaczyna pokrywać plażę drugiego brzegu. Obserwujemy z zapałem ten gigantyczny dramat, którego jesteśmy jednocześnie widzami i aktorami. Ogień niemiecki ucichł. Oni też czekają. Dym coraz gęstszy, przesuwają się wzdłuż plaży. Widok ten mnie raduje, ale wydaje mi się, że dym powinien zasłonić całą taflę wody. Tymczasem zachodni wiatr wyraźnie spycha czarna klebista masa z powrotem w stronę białych domków. Wewnątrz domu jeszcze się cieszą, czekają na rozkaz. Ja zaciskam się i mam ochotę walić gołymi pięściami w poszarpany mur. No nic, trzeba umierać. Przybiegl "Witold," klepnął mnie beztrosko w ramię, chciał pewno powiedzieć coś pogodnego i dojrzał moje oczy. Musiały być przerazające, bo jego ręka zawisła w bezruchu. - "Co się stało?" - Odepchnął mnie gwałtownie i wychylił głowę. - "O cholera jasna" - krzyknął i rzucił się na pedał w

# Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

strone piwnicy, krzyczac po drodze - "Na stanowiska, wszyscy na stanowiska! Rusznic! cekaem!"

Wspanialy. Poczulem sie razniej. Co za refleks Skad ta sila fizyczna i odpornosc psychiczna? Ja juz slaniem sie z glodu i zmeczenia, nie mowiac o ciaglej hustawce nastrojow. Nie skonczyl jeszcze wydawania glosnych komend, kiedy gruchnely pierwsze salwy dzial czolgowych. Jednoczesnie ujrzałem pare krokow przed soba wysoka sylwetke esesmana z wymierzonym we mnie peemem. Jednak byłem szybszy. W bramie zagrał nasz maxim. "Witold" nosem wyczul szturm. Zmieniam ostatni magazynek. Jeszcze mam jeden hand-granat zdobyty rano. Zagrzmiąla rusznica ppanc. Ustal bezpośredni ogień erkaemow. Wycofują się. Jeszcze raz się udalo.

Przybiega "Halicz." - Bedzie ewakuacja wieczorem. Jak się tylko ściemni wychodzimy na brzeg, tam gdzie stoi "Bajka." Artyleria kładzie wal ogniowy na pozycje niemieckie, sto lodzi desantowych przyjeżdza, by nas zabrac na tamta strone. Aby tylko do wieczora. - Nie wiem, czy i tym razem spiewac Szturmowke? Moze lepiej nie, zeby nie zapeszyc. Zaspiewamy na tamtym brzegu. Patrze na zegarek. Jest 4:30. Moze przetrzymamy. Juz wrzesien... Nie dokonczylem dociekam astronomicznych, bo potezny wybuch szrapnela rzucil mnie na ziemie. Duzy kawal muru spadl mi na noge. Boł straszny, ale noga cala, choc pokrwawiona. Chodzic moge, wiec kustykajac rzucam się do mojej dziury. Nie szturmują. Za to bombardowanie duzo mocniejszymi pociskami. Chca nas pogrzebac pod gruzami naszej podziurawionej i na pol spalonej "twierdzy." Slychac zlowieszczy chrzast gasienic. Sa juz gdzieś blisko. Czuc spaliny paliwa. Nagle wybuchy zagluszaja wszystko. Deszcz gruzu bební po glowie. Wtem widze szary kontur olbrzymiego cielska. Odruchowo zmierzam z moim peemem i w tym momencie zdaje sobie sprawe z mojego ruchu. Po prostu panika. Nie mam juz zadnego granatu. Potezna lufa zakonczona jakby malym metalowym koszyczkiem, powoli przesuwa się w moim kierunku. Stoje zahipnotyzowany. Lufa podnosi się teraz i odgaduje ze celem jest okno, ktore wychodzi z klatki schodowej. Ten strzał zawali wyjście z piwnicy, gdzie jest nasze dowodztwo razem z radiostacja. Rzucam się przez podworze w strone wejścia. Juz prawie dobiegam, gdy olbrzymi wybuch wali mnie na ziemie. Po nim, drugi mniejszy. Ale nic się nie wali, za to slysze, glos "Witolda": - Cholera, ostatni gamon! Rusznic! poprawic jeszcze raz! Niestety juz nie mam rakiet!

Zgrzyt gasienic teraz wrozy cos dobrego. Rzeczywiscie, dopadlszy do dziury widze oddalajacy się tyl czolgu. Zaczelo się ściemniac, zauwazylem to w przerwie pomiedzy ktorými z rzedu atakow. Niemcy oszaleli, a my skamienielismy. Ni pragnienie, ni glod, ni smiertelne wprost zmeczenie nie zdolaly zlamac naszej woli doczekania nocy. I wreszcie przyszla. Zapomnielismy o calym dniu nadludzki zmagán. Przed nami jeszcze pare chwil oczekiwania, jeszcze troche wysilku. Ale co to w porownaniu z tym, co bylo. A tam w tych bialych domkach...

- "Jur"! Skaczemy na brzeg. Tylko po kolei. Uwaga przez Solec. Barki dobijaja do "Bajki" ale na razie wszyscy padnij na piachu. Artyleria z tamtego brzegu otworzy ogień na caly teren na zachod od Solca. Pociski beda padac blisko. Nie ruszac się dopoki ogień nie ustanie. Kolejno maszerowac. "Slon" sprawdzisz czy wszyscy wyszli. Spotkanie przy statku.

Maszerujemy miedzy okropnymi karkasami murów. Chcialbym juz byc tam na piasku, ale cos mi szepcze, zebym się obejrzał. "Nasz" dom patrzy teraz na mnie swymi upiornymi oczodolami, pocernionymi wybuchami pociskow i ku mojemu przerazeniu te oczodoly mrugaja do mnie plomykami ognia. Jest jakas sila, ktora mnie ciagnie z powrotem. Nie opuszczaj mnie... Wrocic nie wrocic - "Jur" gdzie ty jestes? slysze, glos "Halicza." Puszczam się biegiem w strone Solca. Boje się obejrzec. Moze jednak duchy istnieja...

# Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Grzebie w piasku wygodny rowek. Na razie cisza. Słychac tylko skrzyp piasku ugniatanego licznymi butami. Niemcy chyba jeszcze sie nie zorientowali, ze opuscilismy Wilanowska. Znow wrocily do mnie migoczące plomienie. Podnioslem sie, by jeszcze raz na nie spojrzec, gdy nagle olbrzymi ped powietrza rzucil mnie na piasek. W pare sekund zagrzmiąla seria wybuchow. Tuz nad naszymi glowami szybowalo tysiace pociskow artyleryjskich skierowanych na pozycje niemieckie. Ten swist ogromnej masy zelaza byl glosem lecacej smierci. Odruchowo wtulilem sie mocniej w piasek. Nagle zapanowala cisza. Za to, od mostu Poniatowskiego odezwała sie artyleria niemiecka. Widac dostrzegli jakis ruch na tamtym brzegu. Po paru wybuchach pokazal sie ogien w kilku nadbrzeżnych domach Saskiej Kępy. Zrozumialem ich przebieglosc. Palace sie wille oswietlaly doskonale rzeke. Tymczasem slychac juz bylo ruch na tamtym brzegu. Na tle ognia dostrzegliśmy plynące barki. Niestety byly to lodzie na wiosla. Ale plyną. Zaraz tu beda. Jakos tam przebrniemy. Poszly rakiety w gore. Za chwile na wode zaczal spadac deszcz pociskow z granatnikow. Tryskaja fontanny wody. Wchodze na poklad "Bajki". Ktos chwytą mnie za ramie - "Kapralinka". Czuje, ze cala drzy. Przytulam ja do siebie. - Nie boj sie, bedzie wszystko dobrze.

Staram sie ja uspokoić. Gładze jej bujne włosy w milczeniu. Wydaje mi sie, ze kazde slowo bedzie kłamstwem albo uspokajaniem samego siebie. Jej policzek jest mokry. Patrz, juz widac pierwsze lodzie. Rzeczywiscie, przy kazdym wybuchu blyskaja mokre piorka wiosel, a czarne kadluby sa coraz bliżej. Dobijaja dwie barki prawie rownoczesnie. Trzecia nieco mniejsza zbliża sie bezposrednio do brzegu. Na statku zaczyna sie przepychanie. Nawolywania do porzadku gina w tumultie i ogolnym chaosie. Przez chwile miga twarz "Jerzego," ktory usiluje przekrzyczec tłum pchajacy sie do przybylych barek. Pierwsza juz odpływa. Woda rowno z burta. Druga niemniej pelna nie moze odbic, bo dziob zaplatal sie w line statku.

Mala lodz odbija chylkiem niosac na pokladzie Latyszonka i Maruszkę. Wioslują sami. Wreszcie odbija zaplatana barka. Wioslarze odpychaja natretnych, ktorzy usiluja doczepic sie do burty. Nagle, niedaleko pierwszej barki wybucha pocisk. Przeciazona, zanurza sie blyskawicznie. Krzyki tonacych mieszaja sie z jazgotem karabinow maszynowych. Stoję oniemiały trzymajac ciagle "Kapralinke" w ramionach. Odruchowo przyciskam jej glowę do piersi, tak zeby nie musiala patrzec na to widowisko apokliptyczne, nie grane, ale na zywo, na ten koniec naszych złudzen. Niech ma nadzieje troche dluzej niz ja... Seria kaemu bebni po blachach "Bajki." To mnie otrzewia. Niemcy atakują wzdluz brzegu! Lece! Schowaj sie gdzieś w kacie. Przyjde po ciebie! Nie wierze w moja obietnice, ale skacze na piasek i tu zaraz wita mnie wybuch granatu. Padam, robie wywrotke i posylam serie w strone, gdzie slyszę tupot nog. Z drzeniem mysle, ze to ostatnie naboje. Po kilku skokach dobijam do naszych.

"Jerzy" organizuje przebicie do Srodmiescia.

- Tu sytuacja jest beznadziejna. Zadna lodz juz nie dobije. Brak nam amunicji, zeby broniec sie dalej. Jedyna mozliwosc to przebic sie do Srodmiescia. Idziemy w kierunku Placu Trzech Krzyzy. Musimy dojsc najpierw do ogrodu otaczajacego Sejm i Gluchoniemych. Tamtedy dojdziemy latwo do naszych. Szyk marszu nastepujacy: szpica "Slon" z "Haliczem", nastepnie ja, "Wika," "Zeren" i ktokolwiek zostal z naszych. Nastepnie pozostali berlingowcy i na koncu "Jur," ktory teraz zostanie z cekaemem i bedzie nas oslanial od strony mostu.